Nr. 254. Lwów — Sroda dnia 7 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Księgarnia dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: śr. św. Herkulana | czw. Markiana
Jutro: pt. 4 Koronatów | sob. Demetrya

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 3
Zachód „ „ 4 m. 25

Długość dnia godzin 9 minut 23
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

U Papieża.

Głośny pisarz rosyjski p. Boborykin, uważany w swej ojczyźnie za pierwszego po Tołstoju, opisał w miesięczniku *Russkaja Myśl* audyencyę swą u Ojca świętego, poruszając przytem znaną dążność Leona XIII do zjednoczenia Kościołów. P. Boborykin jest artystą, więc też znaczną część jego opowiadania zajmuje artystyczna sylwetka Papieża, ale i ten urywek nie jest pozbawiony społecznego znaczenia, ponieważ tu autor, nie mogąc inaczej z powodów cenzuralnych, zaznaczył swe sympatye dla katolickich prądów, przebiegających po Rosyi. „Wielki starzec — pisze autor — najwyższy pasterz dwóchset milionów katolików, dla których jest niemal bóstwem ziemskiem, nietylko arcykapłan, lecz i monarcha zarazem, za monarchę uważany przez obce państwa, a w ich liczbie i przez nasze, które adresuje do niego swe akta w ten sposób: „Jego Świętobliwości, biskupowi Kościoła rzymskiego, Monarsze-Papieżowi“, jest tak prosty w obejściu, rozmawia tak szczerze, zachowuje się tak, jakżeby słuchacz był jego młodszym bratem! Przypomniałem sobie przyjęcia różnych osób, ich dumę, sztywność, grymaszenie, umyślne lekceważenie godności pisarza. Tym wszystkim panom należałoby się udać na naukę do Jego Świętobliwości, owego „biskupa rzymskiego Kościoła“... Szambelan rozwarł przedemną podwoje, przyklęknął i odszedł. Ujrzałem Papieża. Rosyanin może poprzestać na niskim ukłonie, bez przyklęknięcia. Papież nie wymaga tego, nie czyni nawet giestu, przypominającego błogosławieństwo. Siedział w sali sam jeden, w krześle, ukłonił mi się zdala i wskazał mi krzesło tuż obok siebie, po stronie prawej. Ubrany był tak: na głowie aksamitna czapeczka z futerkiem, niższa i szersza niż znana z portretów Leona X i Juliusza II, koloru malinowego. Zdaje się, że była pod nią czapeczka biała, nieco widoczna z tyłu głowy. Z pod tego nakrycia spadały zupełnie białe włosy. Biała sutanna kroju kardynalskiego, na niej jakby paltot z wyłogami i obramowaniem ze starożytnej mory, na ramionach płaszcz czerwony, podszyty czerwonym także atłasem, i układający się w piękne fałdy, na nogach białe kamasze i pantofle z ciemno-malinowego aksamitu ze złotymi haftami, na rękach białe mitenki i duży pierścień na prawej ręce, w niej fularowa chustka złocista i tabakierka, na piersiach złoty krzyż biskupi i żadnych innych ozdób — oto tak przedstawił mi się Papież. Pierwsze wrażenie jest takie, że to bardzo stary człowiek, ale twarz jego nie tak woskowa, skóra nie tak podobna do pergaminu, jak pamiętam, u Wilhelma I. Rysy ani tak ostre, ani duże jak na jego portretach, nie ma też owego zastygłego uśmiechu szerokich ust, jaki widzimy na jego wizerunkach. Oczy wcale nie takie, jak opisał Zola (który — dodajmy od siebie — nigdy nie był przyjęty przez Papieża), czarne, niezbyt wielkie, żywe i młodzieńcze, patrzące przenikliwie i bystro, co chwila błyskające ogniem, gdy jednocześnie ruchliwe brwi się podnoszą. Uśmiech szeroki, szczery, dobry, nader charakterystyczny, gdy się patrzy z boku, kiedy się uwydatnia silnie zarysowany nos. Zęby jeszcze całe, głos nie brzmi starczo, jest z początku niski, słaby, nieco drżący, lecz się wzmacnia, gdy się Papież ożywi.

„A ożywia się, mówiąc o swej idei zjednoczenia Kościołów, i wtedy mówi szybko, dobierając dużo charakterystycznych wyrazów.

— Oto wczoraj — rzekł — wasz minister-rezydent siedział na tem co pan miejscu i mówiłem mu o mem niezłomnem postanowieniu utrzymywania najlepszych stosunków z Rosyą. Nigdy nie opuszczam sposobności zalecenia kapłanom katolickim w Rosyi, aby nie łączyli spraw wiary z polityką, w której powinni się trzymać postanowień Kościoła. Ilu jest na Wschodzie biskupów, uznających Głowę katolicyzmu (tu Papież się uśmiechnął) wszystkich ich nauczam, iż wszelka władza pochodzi od Boga i że zatem powinni ulegać swemu monarsze sułtanowi.

„Powoli poruszył swój ulubiony temat w rozmowach z Rosyanami: sprawę pogodzenia dwóch najwyższych potęg w starym świecie: władzy duchownej „moi comme chef de la catholicité“ (tu dobrodusznie się uśmiechnął) i jedynej silnej w Europie władzy świeckiej monarchy rosyjskiego.

— O wtedy! — zawołał w natchnieniu, szeroko rozkładając ręce. — Wtedy można będzie zwycięsko walczyć z wszelkimi ruchami przewrotowymi i z nihilizmem — dodał surowo — i z socyalizmem... niemieckim — dokończył z naciskiem, przyczem brwi mu się zsunęły.

„Wspomniałem o zainteresowaniu, jakie obudziły dwie papieskie encykliki: ta, która wzywa chrześcijaństwo zachodnie do zajęcia się losem pracującej braci, i ta druga, która zwraca się ze słowami zgody do wyznawców Cerkwi wschodniej. Potrąciłem przytem o fakta, świadczące o tem, że Papież z własnej inicyatywy przywrócił obrządek grecki we Włoszech, nawet w samym Rzymie i okolicy jego, naprzykład w klasztorze Grotta Ferrata, gdzie kazał w szkole wznowić wykłady języka greckiego i przywrócić starożytne nabożeństwo, a nawet kościół przerobić na sposób wschodni, z ikonostasami, chociaż zresztą jest to świątynia katolicka. Papieżowi były widocznie przyjemne te moje przypomnienia. Zaczął mówić żywiej o tej „ziemi Chanaan, której sam już nie ujrzy“. Dla Papieża sprawa zjednoczenia jest zupełnie wykonalna. Różnice wprawdzie istnieją — i Papież to przyznaje, wylicza je sam, a nam one są znane z ławy szkolnej, jako stałe zarzuty czynione przez cerkiew prawosławną katolicyzmowi — są różnice, ale podług Papieża, nie stanowią niezłomnej przeszkody. Każde wyznanie, zachowujące tradycye chrześcijańskie, może zachować swe właściwości, byle nie odrzucało samej zasady zwierzchnictwa Piotrowej Stolicy.

— Z przyjemnością widzę — rzekł Papież — że nawet Anglia w ostatnich czasach zaczęła inaczej zapatrywać się na Kościół rzymski. Naturalnie, zgoda z protestantyzmem jest niemożliwa, gdyż on odrzuca zwierzchnictwo i następczość błogosławieństwa, przechodzącego od Apostołów na zwierzchników Kościoła. Gdzie nie ma tego zboczenia, tam do zjednoczenia nie ma zasadniczych przeszkód“.

P. Boborykin, przytoczywszy te słowa Papieża, pisze: „Każdy, kto zna stan rzeczy w Rosyi, może wskazać Głowie Kościoła katolickiego owe przeszkody, które niemożliwem czynią zjednoczenie, dopóki Papież nie wyrzeknie się zwierzchnictwa. Leon XIII doskonale wie, że w tem rdzeń sprawy. Lecz wątpię, czy on zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że to zwierzchnictwo jest gruntownie niezgodne z historyą tworzenia się rosyjskiej cerkwi i z jej położeniem w państwie...“

To, co temi słowami zaledwie zaznaczył p. Boborykin, trzeba dokładniej określić. Do Piotra I cerkiew rosyjska posiadała patryarchów, rezydujących w Moskwie i zupełnie niezależnych od władzy świeckiej, lecz ten car, dla wzmocnienia swej władzy, strącił ostatniego patryarchę Nikona i sam się ogłosił głową cerkwi rosyjskiej. Odtąd monarchowie rosyjscy są zarazem zwierzchnikami cerkwi i to im daje olbrzymie polityczne korzyści, których oczywiście żaden z nich zrzec się nie pomyśli, zwłaszcza że z biegiem czasu potęga, jaka wynika z władzy kościelnej, przeszła na biurokracyę. Reforma cerkiewna Piotra I wywołała rozdwojenie — „rozkół“ — powstali „starowiercy“, którzy po dawnemu chcieli mieć patryarchów, a nie carów jako zwierzchników cerkwi, lecz zawsze byli surowiej ścigani przez władze państwowe, niż inni sekciarze, nawet tak wstrętni, jak rzezańcy (skopcy), małakanie, skoczkowie, sobotnicy itd. Od lat kilkudziesięciu zaczął się w Rosyi silny prąd ku odtworzeniu niezawisłości cerkwi od władzy świeckiej. Słynny teolog metropolita moskiewski Filaret był za tem, mnóstwo dostojników prawosławnej cerkwi przemawiało w tym duchu, ale zawsze po cichu. Ponieważ trudno się spodziewać powrotu do patryarchatu, przeto zaczęto myśleć o uznaniu zwierzchnictwa Papieża, a gdy i to było równie niemożliwe, równie ścigane, jako zamach na władzę monarszą, wówczas jedni przechodzili na katolicyzm i na zawsze opuszczali ojczyznę, inni — odważniejsi, jak ksiądz Tołstoj, — zaczęli odmawiać w cerkwi modły za Papieża i przyznawać się do posłuszeństwa jego władzy duchownej, lecz byli sądzeni, potępiani, więzieni i wreszcie wypędzani bądź na Sybir, jeżeli nie znaleźli możnych opiekunów, bądź za granicę, jeżeli ich znaleźli, jak księża Tołstoj i Gagarin, który później przeszedł na katolicyzm, i jak słynny filozof, jeden z najidealniejszych ludzi Włodzimierz Sołowjew. O tej właśnie zależności cerkwi rosyjskiej od władzy świeckiej, o tem mianowicie, że car jest patryarchą, — myśli p. Boborykin, gdy mówi o „położeniu, w jakiem znajduje się cerkiew w obec państwa“.

Tem się zupełnie tłómaczy fakt, o którym wspomina p. Boborykin: „Przecież nasi czytelnicy ksiąg teologicznych zastanawiają się nad pytaniem: „Co się teraz dzieje z Papieżami i dlaczego po tylu Papieżach, uznanych za świętych przez cerkiew prawosławną, nagle jakby coś się urwało i już nigdy o nich nikt nie posłyszy wzmianki? Traktujemy katolicyzm lekceważąco, nieraz podejrzliwie, często wprost wrogo. Dotąd w naszym kodeksie karnym jest paragraf, podług którego ten, kto prawosławnego uczy prawd katolickich, traci wszelkie prawa obywatelskie i idzie... do okolic bardzo odległych. Wygląda tak, jak gdybyśmy wcale o tem nie myśleli, że w granicach państwa rosyjskiego mieszka 12 milionów katolików. Nieraz oni zawierają małżeństwa z prawosławnemi osobami i muszą czy chcą, czy nie chcą, chrzcić swe dzieci według obrządku prawosławnego. Wśród ludu, który dobrowolnie, zdawien dawna, uznaje unię z katolicyzmem, panują takie stosunki, że tylko w największej tajemnicy może ten lud trzymać się swego obrządku. A tymczasem wielki starzec, Leon XIII powiada: „pogodzenie dwóch największych potęg w starym świecie — władzy papieskiej i jedynej silnej w Europie świeckiej władzy monarchów rosyjskich—pozwoli zwycięsko walczyć z wszelkimi ruchami przewrotowymi, z nihilizmem, z socyalizmem niemieckim... Widocznie jest to jedno z tych słodkich rojeń, z któremi zakończy swój żywot doczesny“.

Tak pessymistycznie sądzi p. Boborykin. Z pewnością „wielki starzec już nie ujrzy ziemi Chanaan“, ale drogę do niej wskazał, zaznaczył silnie jej kierunek, porwał za sobą wielu, bardzo wielu wyznawców cerkwi wschodniej, więc można tylko przypomnieć sobie słowa Pisma św. o jednej owczarni i jednym pasterzu.

Rocznica Moltkego.

„Wielki milczek“, znakomity organizator armii pruskiej i jej sztabu głównego, zwycięzca w 1866-tym i 1870—71-ym, wojownik przez całe życie, Moltke, urodził się 26 października 1800 r., a w 22-gim roku już był oficerem i pisarzem militarnym. Teraz więc Niemcy obchodzili stuletnią rocznicę jego urodzin, cesarz złożył na jego grobowcu złoty wieniec, armia urządziła pochody z pochodniami, cywilni zbierali się na odczyty o nim, a biograf jego Bigge, wydał wielotomowe dzieło „Feldmarschal Graf Moltke, ein militärisches Lebensbild“, pełne listów, notatek i artykułów zmarłego wodza. Dowiadujemy się z tej pracy, że Moltke był ogromnym przeciwnikiem wszelkich w ogóle wojen, a to dlatego, że każda z nich „sieje ziarna, z których wyrasta nowa wojna“ — jak się on wyraził w rozprawie „Niemcy i Palestyna“, nadto zaś dlatego, że „wojny rodzą niesprawiedliwość“. W jednym swym liście wyraża się on w ten sposób: „Żołnierz zwycięża i z reguły szanuje pokonanego przeciwnika, bo z doświadczenia wie, że zwycięstwo jego było tylko szczęśliwym trafem; cywilny korzysta ze zwycięstwa i z reguły depcze pokonanego, bo mniema, że jest odeń lepszym, silniejszym, rozumniejszym, a zatem godniejszym pod każdym względem. To zapatrywanie jest zupełnie fałszywe, więc i czyny, które wynikają z niego, są błędne; tkwi w nich niesprawiedliwość, która srogo się mści. Niepodobna jednak, żeby cywilnem społeczeństwem rządziło wojsko, a zatem należy unikać wojen. Niech cywilni sami zwyciężają inne narody rządnością, pracą, cywilizacyą coraz wyższą, a wtedy nie będą popełniali zgubnych błędów.“ Pisząc o zbrojnym pokoju, Moltke tak się wyraża: „Za parę dziesięcioleci, może za lat sto, Europa proklamuje powszechne zniesienie wojska, czyli postąpi wręcz przeciwnie temu, co robi teraz, gdy sprzedaje ostatni płaszcz, aby kupić kirasę. Nie stanie się to z powodu socyalizmu, który bynajmniej nie jest pokojowy — owszem, ja sądzę, że on rozwija drapieżne instynkta w całym narodzie, — nie stanie się to również z powodu przeciążenia podatkowego, bo zbrojność można zmniejszyć i wogóle ona się zmniejszy, ponieważ militarna sztuka będzie coraz trudniejsza, a więc i coraz mniej ludzi będzie zdatnych do niej; lecz to się stanie dlatego, że nagromadzi się tyle niesprawiedliwości, iż niepodobna będzie inaczej wrócić do stanu normalnego“. Moltke w swych notatkach bardzo często porusza ten przedmiot i raz tak się wyraża: „Może byłoby dobrze, aby po zwycięskiej wojnie powoływano do steru tych mężów stanu, którzy byli jej przeciwni?“ Innym razem o sobie pisze: „Spełniałem obowiązek, który na mnie włożono. Sądzę, żem był sumienny. Zdaje mi się jednak że gdyby mi pozwolono pozostać cichym rolnikiem, spełniałbym obowiązek równie sumiennie i nie wiem, czy z większą korzyścią dla państwa, ale z większem zadowoleniem dla siebie“. W swych listach i notatkach przedstawia się zatem Moltke zupełnie innym, niż go sobie świat wyobrażał. Często tak bywa z ludźmi, którzy odegrali w dziejach wybitną rolę i na których wypadki rzucały takie silne i właściwe sobie światło, że w jego blasku znikał ich charakter i zasadniczy ton ich duszy. Jedni, jak naprzykład Bismark, zyskiwali w tem oświetleniu, inni, jak Moltke, tracili.

Ruch wyborczy
w innych prowincyach Austryi.

Piszą nam z Wiednia, 4 listopada.

Katolickie stronnictwo ludowe zaniechało ogłoszenia wspólnej odezwy wyborczej. Poruczono komitetom krajowym wydanie odnośnych odezw. Wyjąwszy Tyrol, już we wszystkich prowincyach niemieckich ukazały się katolickie programy wyborcze. Wydana ostatniemi dniami w Salcburgu odezwa, zarówno jak liniecka, styryjska, vorarlbergska obstaje przy jedności państwa, protestując przeciwko wyodrębnieniu Czech w myśl czeskiego prawa państwowego. Salcburg wprawdzie wybiera tylko 5 posłów, pomiędzy nimi jednak znajduje się prezydent Izby dr. Fuchs. Uchodził on dotąd jako najgorliwszy zwolennik sojuszu z Czechami. Jeżeli także odezwa, która nie przyszła do skutku bez przyzwolenia p. Fuchsa, a prawdopodobnie została przez niego napisana, w tak dobitny sposób zastrzega się przeciwko separatyzmowi... czeskiemu, dowodzi to, że w tym punkcie całe katolickie stronnictwo ludowe postępuje według stanowczo ułożonego wspólnego planu.

Nie wolno w tem dopatrywać się żadnej apostazyi wymienionego stronnictwa od dawnych zasad autonomicznych. Sam wyraz „autonomia“ nie ma ściśle określonej treści. Autonomia (czyli samorząd) może być bardzo szeroka i bardzo szczupła — możliwe tam są wszelkie odcienia. Ale w każdym razie pomiędzy umiarkowanem rozszerzeniem autonomii prowincyonalnej, zabezpieczonej konstytucyą grudniową, a zupełnem wydzieleniem prowincyi korony czeskiej w myśl „prawa państwowego z przed r. 1621, albo z przed 1526 r., zachodzi stanowcza i zasadnicza różnica. Katolickie stronnictwo ludowe, jak Koło polskie, stoją pod sztandarem autonomii w pierwszem znaczeniu; stąd nie wynikało wcale, aby mogło się zgodzić także na nie tyle autonomiczne, ile raczej separatystyczne dążności młodoczechów. Jeżeli więc wobec tych dążności, które się zaznaczyły zbyt nieostrożnie w przedwstępnej odezwie wyborczej komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego, katolickie stronnictwo ludowe tak dobitnie podnosi konieczność zachowania jedności monarchii, nie jest to żaden zwrot ku poglądom centralistycznym, żadne odstępstwo od dawnych zasad autonomicznych, lecz tylko naturalna reakcya przeciwko zbyt daleko sięgającym prądom odśrodkowym.

W tym i w innych punktach zaznacza się zresztą bardzo wyraźnie zgodność w poglądach katolickiego stronictwa ludowego a chrześcijańsko-socyalnego. To ostatnie stronnictwo w r. 1897 zdobyło mandaty niemal wyłącznie w Dolnej Austryi. Po za tą prowincyą uzyskało ono tylko po 1 mandacie w Czechach, Vorarlbergu i Styryi. Obecnie komitet wyborczy chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa w Czechach, na którego czele stoi ks. Opitz, właściciel drukarni w Warnsdorfie (nad granicą saską) i wydawca tutejszej *Reichspost*, proponuje aż 10 kandydatów i to przeważnie w północnych okręgach Czech, w których w r. 1897 zwyciężyli albo zwolennicy Schoenerera, albo socyalni demokraci.

Co do przyszłej taktyki młodoczechów, to z ogłoszonych temi dniami wynurzeń b. ministra Kaizla możnaby wnosić, że w przyszłej Izbie zaniechają obstrukcyi. W tym kierunku napomina ich także b. poseł kuryi większych posiadłości Czech, dr. Metall w interviewie, który dziś powtarzają dzienniki tutejsze. Z drugiej strony *Narodni Listy* wczoraj znowu zapewniały, że klub młodoczeski powróci do Izby pod sztandarem obstrukcyi. A właściwa dyrekcya tego klubu znajduje się — w redakcyi *Narodnich Listów*. Za prawdopodobieństwem obstrukcyi przemawia także okoliczność, że właśnie najpoważniejsi b. członkowie klubu młodoczeskiego, jak dr. Engel, profesorowie Czelakovsky i Blažek itd., którzy się sprzeciwiali obstrukcyi, usuwają się od kandydatur. B. wiceprezydent Izby dr. Kramarz nie należy wprawdzie do umiarkowanych. Wystarczył jednak fakt, że p. Kramarz w mowie przed swymi wyborcami zganił niedorzeczną agitacyę, rozpoczętą pod hasłem „zde“, aby go pozbawić zaufania jego dawnych wyborców okręgu semilskiego. Podobno p. Kramarz ubiega się teraz o mandat Izby handlowej w Budziejowicach. Wszystko to źle wróży o wyniku wyborów w Czechach, zwłaszcza, że wytrawniejsze żywioły, zamiast oświecać oszołomioną niesumienną agitacyą ludność czeską, albo się apatycznie usuwają, albo też uważają to jako „patryotyczny obowiązek“ — iść niewolniczo za prostymi krzykaczami!

Koleje bośniackie a przesilenie. — Podejrzany apostoł.

Piszą nam z Wiednia 5 listopada:

Zatarg w sprawie kolei bośniackich przybiera coraz to dramatyczniejsze rozmiary. Najprzód rozgłoszono tutaj, że p. Szell zagroził dymisyą. Potem zapowiadano ustąpienie p. Koerbera, gdyby na konferencyach ministrów żądania gabinetu austryackiego nie dostąpiły uwzględnienia. Dziś zaś jeden z tygodników tutejszych twierdzi, że p. Koerber pragnie skorzystać z tej sposobności, aby sobie zapewnić... une belle sortie! Przytem w organach, zbliżonych do czeskiego biura prasowego, zaznacza się tendencya zawikłania hr. Gołuchowskiego do tego sporu, chociaż jest rzeczą widoczną, że wprawdzie minister wojny, który się domaga wybudowania kolei z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego, tudzież p. Kallay, jako wielkorządzca Bośnii, są bezpośrednio zainteresowani w tym zatargu, natomiast minister spraw zagranicznych stoi zupełnie po nad stronami. Wplątać hr. Gołuchowskiego do tej sprawy pragną tylko jego przeciwnicy, spodziewając się, że potem będzie można podburzyć przeciwko niemu albo Szella, albo p. Koerbera, i wystawić go ponownie w świetle autora przesileń gabinetowych! Te podstępne zamysły fachowych intrygantów ukrywają się niezawodnie po za dzisiejszą notatką *Sonn- und Mon-*

---

14)

PAN PREFESOR
(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

Jurek pamiętał, którego wieczora podpatrywał profesora; ogrodnik słuchał i widocznie złość go opanowywała.

— Tyś pewno myślał, że on odemnie dostał?

— Ano już-ci myślałem.

— A ty wiesz, że ja ciebie śledził, bo mi szafarka kazała? Czekaj, żebyś wiedział jak było, pamiętaj ino, żebyś pary z gęby nie puścił! On dostał to, co zjadł, od Hanki.

Jurkowi omal oczy nie wyskoczyły; zaczął przestępować z nogi na nogę niecierpliwie.

— Hanka narwała wszystkiego w inspektach i jemu dała, bo oni się ze sobą zeszli; kiedy się zmawiali, to się i zeszli. Psia....

— A to ci dopiero interes! — wykrzyknął Jurek.

— Jak on to pięknie gadał, że każdy powinien mieć swój rozum! — zjadliwie dodał Ferdynand.

— I o sobie myśleć musi — dorzucił Jurek.

— Ano, idź ty już — rzekł ogrodnik — i pamiętaj — cicho!

— No, no!

Ferdynand był przekonany, że teraz dopiero rozumie całą sprawę doskonale: dziewczyna nie przyszła wieczorem na rozmowę pod jesion dlatego, że czekała na profesora, któremu otrzymane w sieni owoce — oddała.

Teraz wychodzi za Wojtka, bo się oboje z profesorem boją....

— O, toś ty cały majster! — rzekł do siebie półgłosem. — Od ciebie trza się uczyć, jak sobie radzić na świecie.

Tymczasem postanowił na najbliższym jarmarku kupić coś droższego, choćby i za pół rubla, Julce: niech wie Hanka, co ją ominęło.

Ale i pan Buklowicz nie próżnował. Przekonany, że w sprawie owego wieczoru potrafił zachować „incognito“, podrażniony wiadomością o zamążpójściu Hanki, pochwycił pierwszą sposobność podobania się Julce.

Pretekst był, bo miał bieliznę w praniu. Poprosił dziewczynę, żeby mu zaraz przyniosła kołnierzyk. Julka przyniosła, uśmiechnęła się, otrzymała nawzajem uśmiech, kilka słów i dwa złote.

Tego samego dnia pan Buklowicz był wyjątkowo ożywiony przy stole. Mówiono o tem, jak trudno przyzwyczaić służbę, ludzi prostych w ogóle, do czystości. Profesor oświadczył, że obecny stan rzeczy we dworach wiejskich jest dla niego wstrętny. Parobcy mają złe, ciasne mieszkania, a służba na stole dworskim zostająca, gorzej jest traktowana, niż inwentarz. Chłopaki śpią przez cały rok po stajniach, pod żłobami, dziewczęta nie mają w kuchni łóżek, tylko ławki lub tapczany. Nikt się niemi nie opiekuje; biedne dziewczyny rzucone są na pastwę losu... Nędza materyalna i moralna... Reformy są konieczne i to reformy natychmiastowe.

Pani Tekla przyznała, że jest niedobrze. Pan Gdulski nie powiedział, że jest niedobrze, ale tak, jakby przyznał, bo po kilka razy powtórzył:

— Aj, panie, kiedy pieniędzy na to niema!

— Ale ostatecznie przyznają państwo, że dla polepszenia doli służby folwarcznej nic się nie robi?

— No, tak, za mało, za mało — szepnęła pani Tekla.

— Co można, panie, robimy, ale pieniędzy niema — poskarżył się po raz dziesiąty pan Gdulski.

Tego wieczora rozeszli się wszyscy bez rozdrażnienia.

Tymczasem we dworze z każdym dniem wzburzenie rosło. Franciszek, Michał i szafarka postanowili utopić w łyżce wody p. Buklowicza, ogrodnika i Jurka: ekonom na każdym kroku robił na złość szafarce, która, jak uważał, zbuntowała mu żonę, na złość zaś żonie odłożył chrzciny na czas nieograniczony; szafarka wspólnie z Franciszkiem wymyślali na ekonoma niestworzone rzeczy.

Ogrodnik i Jurek przesadzali się w uprzejmości dla profesora, ale nieustannie naradzali się z sobą po kątach i dokuczali, czem i jak mogli, Franciszkowi i szafarce.

Dla Julki tylko nastały złote chwile. Ogrodnik omal że nie obiecywał z nią się żenić; profesor dawał do zrozumienia, że byłby w stanie ułatwić jej kupienie wielu pięknych rzeczy; nawet Jurek przy sposobności wyręczał ją w robocie.

W oficynie, w której mieszkał pan Buklowicz, był jeden pusty pokoik, gościnnym zwany. Wchodziło się do niego z oddzielnej sionki, z przyczółka domu; drugie drzwi obok prowadziły do większej stancyi, na skład różnych mniej potrzebnych rzeczy obróconej.

W gościnnej tej izdebce bardzo rzadko kto stawał, chyba w czasie większego zjazdu gości, w samym dworze bowiem były dwa wolne pokoiki. Klucz od niej wisiał stale w garderobie za szafą, gdzie sypiała Julka.

Pewnego wieczora Jurek udzielił ogrodnikowi bardzo ciekawych wiadomości.

Oto nazajutrz miał pan Buklowicz świtem jechać do miasteczka dla załatwienia osobistych sprawunków i ostrzyżenia włosów; pan Gdulski prosił go o oddanie na pocztę jakiejś większej sumy pieniężnej; profesor wziął kopertę z pieniędzmi, przyniósł do swego pokoju i do torby podróżnej włożył, torbę zaś powiesił w szafie, w której miał ubranie. Wszystko to Jurek widział dokładnie wiadomym sobie sposobem.

Nadto profesor miał tej nocy spotkać się z Julką w gościnnej stancyi, którą dziewczyna obiecała otworzyć.

— A ty skąd wiesz o tem? — spytał ogrodnik.

— Oho, pilnuję ja ich, jak swego nosa, od samego początku. Że to chyba dziś będzie, to pewno, bom teraz ruszał klamkę i drzwi są otwarte. Ale to prędzej nie będzie jak koło północka, bo prefesor będzie czekał, aż ja kamieniem zasnę i dopiero koło mojej budy śmiało przejdzie.

Naradzali się następnie ze sobą jeszcze dosyć długo.

Pan Buklowicz położył się na łóżku w ubraniu, zdjął tylko buty i świecę zgasił. Jurek zaczął chrapać przeraźliwie i pracował tak bez wytchnienia, dopóki profesor, boso, nie wymknął się na dziedziniec.

Wkrótce potem Jurek, czołgając się po ziemi, podpełzł do drugiej sionki, zastał drzwi niedomknięte, posunął się na drugą stronę domu i znalazł tam rozciągniętego na ziemi ogrodnika.

— Szła już? — zapytał.

— Nie jeszcze... Leż za mną.

Leżeli obaj bez ruchu.

Niebawem doszedł do ich uszu szmer lekki, niby prędkie stąpanie bosych nóg i znowu było cicho.

Jurek podczołgał się podedrzwi sionki: były trochę więcej przymknięte, aniżeli przedtem.

Rzucił w stronę leżącego ogrodnika małą grudką ziemi i sam zniknął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tagszeitung o wyjeździe hr. Gołuchowskiego do Gödöllö, gdzie ma wystąpić jako pośrednik.

In merito oba rządy zgodziły się na wybudowanie kolei wojskowej z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego. Podobno także zasadniczo stanęła zgoda co do wybudowania kolei z Serajewa do Splitu, której domaga się rząd austryacki, tudzież kolei z Szabaczu do Doboj, której domaga się gabinet węgierski. Tylko zachodzi spór co do terminu, gdyż p. Koerber żąda wybudowania trzech wymienionych linii równocześnie, gdy według żądań węgierskich mają być wybudowane po kolei, w wyżej wymienionym porządku. Że zasadniczo rząd węgierski zgadza się na wybudowanie kolei z Serajewa do Splitu (względnie na wykończenie środkowej sekcyi tej linii, Bugojno-Arzano), wynika stąd, że p. Szell temi dniami oświadczył deputacyi fiumańskiej, że istotnie ta linia będzie wybudowana. Ale nadto rząd austryacki podobno usiłuje zabezpieczyć śpieszne wybudowanie sekcyi z Jaic do Banjaluki, po czem powstanie bezpośrędnia komunikacya z Wiednia przez Zagrzeb z Serajewem. I ta linia jednak prowadzi przez terytoryum węgierskie (chorwackie), a zatem rząd węgierski ustanawia taryfę od przewozu towarów i za pomocą wyższych taryf będzie mógł utrudnić austryacki obrót handlowy na tej linii. Z tego względu niezawodnie narady ministrów dotyczą także kwestyi ustanowienia taryf takich, aby przewóz towarów z Wiednia nie stał się droższym. niż przewóz towarów z Budapesztu. A nadto jeszcze nasuwa się pytanie, czy niektóre z tych linii będą budowane o torze normalnym czy też o wąskim? Wszystko to dostatecznie tłómaczy, dlaczego narady trwają tak długo. Zdaje się jednak, że jutro, może na wspólnej naradzie pod prezydencyą Cesarza, zapadnie uchwała, czyniąca zadość wszystkim uprawnionym interesom.

W każdym razie nie ma żadnego sensu przypuszczać, aby gabinet p. Koerbera upadł z powodu sprawy stosunkowo tak podrzędnej, choć sztucznie wyśrubowanej do wielkiego znaczenia przez dzienniki, jak koleje bośniackie! P. Koerber może kwestyę uruchomienia parlamentu austryackiego uważa jako punkt honoru, ale aby chciał sobie zapewnić une belle sortie, jak mówią w teatrze, z okazyi kolei z Bugojno do Arzano, nie przypuszczamy.

Sprawa „staro-katolickiego“ proboszcza prazkiego dra Iszki nie przestaje dostarczać prasie radykalnej pretekstu do namiętnych deklamacyi. Przypatrzmy się jej nieco bliżej. Iszka przed kilku laty był wikaryuszem, dnia pewnego opuścił Kościół katolicki i wystąpił jako apostoł „narodowego kościoła czeskiego“. Następnie słuchał teologii (oczywiście protestanckiej) w Zurychu). Powróciwszy do Czech, w broszurach i dziennikach napadał na Kościół katolicki, zalecając utworzenie narodowego kościoła czeskiego, według „najczystszego wzoru husyckiego“ i... zbierając składki na świątynię dla obrządku „nauki cyrylo-metodyjskiej i husowej“, która poświęconą będzie pamięci „pełnego sławy mistrza Jana Husa“.

Tymczasem w maju r. b. dr. Iszka udał się do staro-katolickiego synodu w Warnsdorfie z prośbą o przyjęcie do „Kościoła“ staro-katolickiego. Synod mianował go proboszczem czeskiego obrządku staro-katolickiego, który to dekret p. Iszka oznajmił swym wiernym w nieco dowolnym przekładzie: „stara kotolicka nauka według tradycyi Husa“. Jak wiadomo, tak zw. staro-katolicki obrządek powstał w roku 1870, wskutek uchwalenia dogmatu o nieomylności. Teoretycznie obrządek staro-katolicki przestrzega wszystkich przepisów katolickich z przed r. 1870. Otóż zważywszy, że Kościół katolicki zawsze Husa uważał jako heretyka, rzecz oczywista, że prawidłowym sposobem nie można równocześnie wyznawać husytyzmu i starokatolicyzmu. P. Iszce chodziło też jedynie o to, aby pod osłoną uznanego przez władze wyznania staro-katolickiego rozwijać propagandę husycką z wyraźnemi przymieszkami prawosławia. Władze zapobiegły temu, przeszkadzając formalnej instalacyi „proboszcza“ Iszki w Pradze.

Na zarzut, że podstępnie podszywa się pod płaszczyk staro katolicki, p. Iszka odpowiedział w oświadczeniu, przesłanem *Bohemii*, że do czesko-narodowego kościoła przyznawał się, dopóki bawił w Zurychu, od maja zaś b. r. zawsze uważał się tylko jako „kapłan kościoła starokatolickiego“. Tymczasem w wydanem przedwczoraj pisemku agitacyjnem, Iszka występuje jako reprezentant „autonomicznego, narodowego, czesko-słowiańskiego kościoła według starych katolickich (zamiast staro-katolickich) zasad i cyrylo-metodyjskiej, tudzież husyckiej tradycyi narodu czeskiego“. Epigon zatem Husa nie waha się popełnić wyraźnego kłamstwa, co nie pięknie świadczy o jego moralnych kwalifikacyach na wskrzesiciela „narodowego“ kościoła czeskiego.

Żywioł mahometański w Bośni.

I.

Poważny miesięcznik węgierski *Budapesti Szemle*, wydawany pod opieką węgierskiej Akademii umiejętności, zamieścił w zeszycie wrześniowym r. b. obszerną rozprawę, którą następnie w niemieckiem tłómaczeniu pod tytułem „Die Lage der Mohammedaner in Bosnien. Von einem Ungarn“ wydano w osobnej odbitce w Wiedniu *). Rozprawa ta przedmiotowo omawia kwestyę, którą pewna skrajna część dziennikarstwa obu połów naszej monarchii wyzyskiwała do napadów na rząd okupacyjny. Składa się ona z dwóch części; w pierwszej autor, głęboki znawca stosunków wschodu, w genialnych swych poglądach historycznych roztacza przed oczyma czytelnika tak przeźroczysty obraz dawniejszych stosunków krajów okupowanych, że odrazu pojąć musi dzisiejszą sytuacyę i nabyć przekonanie, że ona jest nieubłaganą konsekwencyą dziejów przeszłości... Druga część omawia właśnie dzisiejszy ruch między żywiołem mahometańskim, będący znów wynikiem tej sytuacyi.

Chcąc naszym czytelnikom ułatwić należyte zoryentowanie się w stosunkach tych krajów, w których także znaczna liczba naszych ziomków pracuje, streszczamy poniżej tę interesującą publikacyę.

* * *

Bośnia i Hercogowina, to od wieków świat wschodu, odmienny od zachodu, jednak nie zupełnie mu obcy. Dopiero od 22 lat panuje tu Zachód, przed tem 415 lat panował Wschód ze swojemi odrębnemi pojęciami o religii, o państwie, o złem i o dobrem. Ten przemożny wpływ Wschodu objawiał się nietylko w zewnętrznych stosunkach, ale sięgał aż do wnętrza duszy narodu. Przed 4ma wiekami islam podbił tę rasę innoplemienną, która wiarę zdobywców li dlatego przyjęła, by się utrzymać przy własności ziemi swej. To też ta szlachta bośniacka mimo niwelującego wpływu islamu zachowała swoje odrębne uprzywilejowane stanowisko i panowała w tych krajach przez 4 wieki. Pojęcie władzy państwowej nie leżało tu w woli panującego, lecz w zbiorowem działaniu szlachty, skierowanem oczywiście ku przysporzeniu jej korzyści materyalnej i intelektualnej. Słaby był wprawdzie związek tych krajów ze stolicą Turcyi, ale gdy przed 22 laty zerwany został, znalazła się jednak szlachta bośniacka odrazu w zupełnie odmiennem położeniu. Odczuła na swej skórze zasadę równości wobec prawa, odczuła też silną wolę rządu, który wykonuje tę zasadę, dotychczas jej obcą i w pojęciach nie całkiem jej przystępną.

W krajach tych przed naszemi oczyma roztacza się światowy problemat walki Wschodu z Zachodem i rozwiązuje się zagadnienie, czyli wogóle możliwem będzie w ten sposób pogodzić pojęcia mahometańskie z zasadami zachodniego postępu, by żywioł mahometański przedzierzgnął się w równorzędny czynnik tego rozwoju.

Poważne na tem polu usiłowania rządu objawiają swe skutki na zewnątrz i na wewnątrz. Na zewnątrz dowodzi ich rozwój materyalny, koleje żelazne, szosy, budowy świątyń wszelkich obrządków, katolickich i prawosławnych, których dzwony dzwonią dziś odważnie, a mimo to nieumilkło wołanie muezzinów do modlitwy z licznych minaretów. Tu więc istniałaby już spokojna styczność Wschodu ze Zachodem. Czy jednak i na wewnątrz udało się ugruntować tę harmonię, by pojęcia Wschodu czuły się swobodnemi w otoczeniu Zachodu? Do tego celu stały dwie drogi otworem. Jedna bezwzględna, a więc tabula rasa ze wszystkiem, co się nie zgadza z pojęciami Zachodu; druga oględna, usiłująca zaprzyjaźnić stopniowo prądy wschodni ze zachodnim i szanująca istniejące stosunki. Ale mimo wszelkiej ostrożności napierają te dwa prądy na siebie. Jeden, który dawniej panował, a jeszcze wegetuje, jest dziś bierny, ale chcemy się z nim liczyć, gdyż pragniemy go wskrzesić do zdrowego życia. Drugi prąd działa i przychodzi z zewnątrz, jest więc obcy, ale pełen energii i inicyatywy — więc czynny. Napór jednego prądu na drugi jest niedouniknięcia, silniejszy jak gdzie indziej, bo i religijny i polityczny. Bośnia to linia demarkacyjna między Wschodem a Zachodem. Prądy te i ruchy nie są rewolucyą, lecz objawem żywotnym. O ile jednak rząd okupacyjny bierze w nich udział, czy uda mu się wogóle zaaklimatyzować pojęcia Zachodu z tym skutkiem, by przysporzyły korzyść żywiołowi mahometańskiemu? — to pytanie, które rozpatrzymy w dalszym ciągu.

Kraje Bałkańskie należą bezsprzecznie do najbliższej sfery interesów monarchii Habsburgów. Mianowicie zachodnia ich część oddalona zbytnio od Stambułu, nie mogła się nigdy oprzeć wpływom naszej monarchii, z którą bezpośrednio graniczyła. Oczywiście u zmierzchu wieków, za świetnych czasów niepodzielnego jeszcze prastarego państwa rzymskiego, ulegały te kraje, jak i liczne inne, jego przemożnemu wpływowi. Gdy następnie to państwo rozpadło się na wschodnie i zachodnie, na Byzancyum i Rzym, starały się oba nowe mocarstwa opanować kraje bałkańskie, a nowsze organizmy polityczne, a raczej narodowe jak Bułgarya, Serbia, Kroacya, Bośnia itd., wzrastały w okręgu i pod wpływem pojęć wschodniego cesarstwa. Ale i Rzym wywierał swój wpływ przemożny i pod tym wpływem Kroacya i Bośnia zbliżały się coraz więcej do Zachodu. W średnich wiekach te małe organizmy narodowe nie zdołały się skrystalizować w jedną całość organiczną, tworzyły chwilowo i przejściowo różnorodne formacye państwowe większych lub mniejszych rozmiarów, w istocie jednak tylko siła władzców bizantyńskich trzymała je za karki, a z jej upadkiem rozpadły się one na cząstki i ułatwiły następnie Osmanom podbój.

29 maja 1453 zajął sułtan Mahomed II Bizancyum. Żywioł muzułmański, pełen siły fizycznej, trzeźwy, osobiście dzielny, z etyką wykluczającą obawę śmierci, podbił naprzód Małą Azyę, a następnie stopniowo drobne państwa narodowe na półwyspie bałkańskim. Żywioł ten wcielił swą świeżą siłę ożywczą w odwieczne i odrętwiałe formy autokratycznego organizmu państwa bizantyńskiego. Tym formom, dla których brakowało dotąd zdrowego narodu, żywioł mahometański nadał nowe życie, a zyskał sam w tych formach właśnie to, czego mu brakowało, to jest organizacyę państwową, która w poczuciu swej siły parła coraz więcej na Zachód. Parciu temu naturalnie ulegały też i kraje dziś okupowane, które wówczas należały do sfery wpływu Węgier i przez 283 lat (1180—1463) odgrywały rolę politycznie samodzielną. W krajach tych szczepy słowiańskie zaludniały dorzecza Bosny, Sawy, Uzory, Spreczy i Narenty. Szczepy te składały się z rodów, rody z rodzin, a przyjęły nazwy od miejsc zajętych. Zwały się więc faktycznie Bośniakami, a nazwa ta obejmowała 3 działy: szczepy kroackie wyznania rzymsko-katolickiego, serbskie wyznające prawosławie, i bośniackie, hołdujące kacerstwom Bogumiłów. Tych trzech grup dziś już niepodobna rozpoznać, łączy ich jeden język, a jednak od wieków starali się Bogumili swą odrębność zachować i osłabić znaczenie ludności katolickiej, której interesa popierali królowie węgierscy z rodu Arpadów. Wpływ ten królów węgierskich był początkowo mały, dopiero Bela IV ugruntował go. Wówczas na czele partyi katolickiej stanął w Bośnii ban Prijezda, a syn jego Stefan Kotroman pojął wnuczkę węgierskiego króla Stefana V za żonę i założył dynastyę Kotromańską, która rządziła Bośnią od r. 1323 do 1463, początkowo do r. 1377 z tytułem banów, a później królów; gdy zaś ród Habsburgów, spokrewniony z Arpadami, posiada dziś faktycznie te kraje, przeto istnieje tu węzeł, którym się żadna inna dynastya na Bałkanie poszczycić nie może.

*) Wien, Adolf Holzhausen 1900.

Ruch wyborczy.

W Stanisławowie w niedzielę socyaliści odbyli zgromadzenie, na którem uchwalili postawić z piątej kuryi stanisławowskiej socyalistę Maksymiliana Seinfelda, kandydata adwokackiego. Z stanisławowskiej kuryi czwartej komitet wyborczy ruski postawił kandydaturę radzcy sądowego, p. Karanowicza. Z tej samej kuryi partya rusko-radykalna agituje za włościaninem Korolukiem z Czerniejowa.

W Krakowie deputacya Koła mieszczańskiego jawiła się w niedzielę u p. Edmunda Zieleniewskiego, współwłaściciela fabryki maszyn i prosiła go, by postawił swoją kandydaturę z miasta Krakowa. P. Zieleniewski oświadczył, że w myśl tej prośby kandydaturę swoją postawi i o mandat ubiegać się będzie.

W niedzielę obradowali też w sprawie wyborów krakowscy właściciele realności, zjednoczeni w Towarzystwie właścicieli realności. Adwokat dr. Łepkowski postawił rezolucyę, żądającą wysłania delegatów z ramienia Towarzystwa do komitetu wyborczego, zawiązanego z inicyatywy prof. Jordana, dalej zażądania od posła, iżby przyrzekł wstąpić do Koła polskiego bez żadnych zastrzeżeń i pozostać w niem aż do wygaśnięcia mandatu, jakoteż starać się o reformę podatku domowo-czynszowego, o zniesienie systemu fasyjnego i o znaczne zniżenie stopy podatku domowo-czynszowego. Nad rezolucyą tą rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której przedewszystkiem wytaczano żale z powodu ogromnych ciężarów podatkowych. Dyskusya przeciągnęła się do późnej pory, wobec czego dalszy jej ciąg odroczono do następnej niedzieli, a wybrano tylko komitet ściślejszy z 12 osób, który ma przystąpić do utworzenia osobnego komitetu przedwyborczego pod firmą właścicieli realności; komitet ten — na wniosek prof. Ulanowskiego — wejdzie w stosunki i porozumienie z komitetem pod przewodnictwem prof. Jordana na zasadzie zupełnej równorzędności.

W Tarnowie dnia 1-go b. m. przyszło do ostrego starcia między socyalistami a robotnikami katolickimi, z którego robotnicy katoliccy wyszli zwycięsko. Kandydat socyalistów Sułczewski napadł w brutalny sposób z najniegodziwszymi zarzutami na ks. Dutkiewicza, wiceprezesa „Pracy“, lecz zaczepiony, nie lękając się wyzywającej postawy socyalistów, dał tęgą odprawę p. Sułczewskiemu i jego partyi, wykazując szczegółowo, jak to socyaliści umizgają się do robotników przed wyborami, aby od nich mieć korzyść — stronią zaś, gdy robotnik popadnie w niedolę. Wiec skończył się tem, że robotnicy katoliccy nie dali socyalistom przemawiać i zmusili ich do opuszczenia sali.

W Bochni dnia 3 b. m. odbyło się zgromadzenie wyborców z wielkiej własności powiatów Bochnia, Brzesko i Wieliczka. Były poseł z tego okręgu p. Popowski zdał sprawę ze swej działalności poselskiej i otrzymał votum zaufania, poczem co do rozpoczęcia akcyi wyborczej uchwalono zaczekać do czasu, gdy będzie znany wynik wyborów w innych kuryach. Przeprowadzenie akcyi wyborczej w odpowiednim czasie poruczono komitetowi, złożonemu z marszałków powiatów wielickiego, brzeskiego i bocheńskiego, t. j. pp. Czecza, Goetza i Włodka.

W Żegocinej w pow. bocheńskim stanął dnia 1 b. m. przed wyborcami w liczbie przeszło 300 ks. dr. Żyguliński, kandydat stronnictwa katolicko-narodowego z piątej kuryi tarnowskiej. Wyborcy jednomyślnie zaaprobowali program stronnictwa katolicko-narodowego i przyjęli serdecznie kandydaturę ks. Żygulińskiego.

W Kolbuszowej urządził Stapiński w sobotę zgromadzenie wyborcze. Na zebraniu obok ludowców zjawili się i stojałowczycy; był też poseł Hupka, który silnie zaatakował ludowców, w szczególności zaś Stapińskiego. Odpowiedział mu Stapiński, poczem zabrał głos stojałowczyk Szajer i wyjawił, że nietylko Winkowski, ale i Wójcik i Krempa połączyli się z partyą stojałowczyków na czas wyborów. Krempa zrazu się bronił, ale gdy mu świadkami to udowodniono, opuścił salę obrad i szybko wyjechał. Rezultat wiecu był ten, że za ludowcem ani jedna nie podniosła się ręka w głosowaniu. Szajer przypominał Stapińskiemu wiele wcale niezaszczytnych zdarzeń z czasów poselskich.

Co i o czem piszą.

Gazeta narodowa konstatuje, że w obecnej walce przedwyborczej, na pozór konflikt między stronnictwami konserwatywnemi a demokratycznemi jest tak ostry, jak nigdy dotąd. Ale w tej walce niewiele szczerego uczucia, nie chodzi o wielkie idee, stanowiące tło cywilizacyjnego rozwoju narodów, a jeśli są ślady tych ideałów, to bardzo rozwodnione i rozcieńczone.

I nie ze wszystkiem — pisze *Gazeta narodowa* — my temu winni jesteśmy, że tak jest. W znacznej mierze pochodzi ta jałowość myśli w teraźniejszych naszych walkach politycznych stąd, że w ogólności całe położenie, w jakiem obecnie znajdujemy się, jest bardzo mizerne. Bo rozważmy tylko: czy my możemy, jak narody niezawisłe, prowadzić pomiędzy sobą walki zasadnicze o zastosowanie w działaniu praktycznem zasad konserwatywnych, czy postępowych?

Nie.

My musimy niestety prowadzić przedewszystkiem politykę austryacko-galicyjską. Mianowicie, musimy się pilnować, aby w państwie, do którego należymy, nie uzyskały przewagi żywioły, wrogie naszej egzystencyi narodowej. A że o to nie trudno, tego podobno nikt nie zaprzeczy, kto pamięta, że kraj nasz stanowi czwartą część Przedlitawii, a więc trzy czwarte ludności państwa inne mają interesa, inne dążności, w odmiennych żyją stosunkach, niż my, więc albo nic ich nie obchodzą nasze potrzeby, albo w znacznej części są im nawet wręcz przeciwne. Dla Wolfa i Schönerera są jednakowo nieprzyjemni Polacy wszyscy: obszarnicy czy ludowcy, konserwatyści, czy liberalni. Ale nie potrzeba nawet, ażeby przyszli do władzy nawet tak skrajne żywioły, jak Wolf i Schönerer. I inni, nawet tacy, którzy z nami są lub bywali w przyjaźni, skoro obaczą, że sami rozbijamy nasze siły, odwrócą się od nas z lekceważeniem i przestaną liczyć się z nami. A wówczas, co nam pomogą takie czy owakie stronnictwa, skoro biedny nasz kraj, niszczony przez kilkadziesiąt lat eksperymentami wrogiej nam biurokracyi niemieckiej, na nowo będzie otwarty dla wpływów nieprzyjaciół naszych?

Uruchomienie parlamentu austryackiego — oto najbliższy konkretny cel polityki w obecnej dobie. A jeżeli nie uda się tego osiągnąć, gdy Czesi nie pogodzą się z Niemcami, co przecież jest dość prawdopodobnem, to znów chodzi o to, ażeby w chwili przewrotów, jakie wówczas może nastąpią, kraj nasz miał w Wiedniu dzielną i sprawną, jednością silną reprezentacyę. Tylko reprezentacya, złożona z ludzi zdolnych, w sprawach publicznych doświadczonych, wypróbowanej siły charakteru, umiejących zapewnić sobie szacunek u obcych, zdoła skutecznie chronić interesa kraju na wypadek jakichś kataklizmów.

Trzeźwi, realni politycy widzą jasno przed sobą oznaczone tu zadanie teraźniejszej akcyi wyborczej. I gdyby takich ludzi dobrej woli, a roztropnych było wielu we wszystkich warstwach społeczeństwa, nie byłoby z pewnością tyle banalnej wrzawy z powodu wyborów w naszym kraju, jak jest teraz.

Więc wskazuje dalej *Gazeta narodowa* na działalność komitetu centralnego wyborczego i na odezwę stronnictwa demokratycznego starej lewicy sejmowej, które unikają wybujałych haseł partyjnych, a troszczą się tylko o to, by krajowi służyć pozytywną pracą w obecnej ciężkiej chwili i wybrać bez względu na odcienia partyjne jak najwięcej takich posłów, którzy będą umieli bronić w parlamencie praw naszych i interesów skutecznie i statecznie. Hasła partyjne dobre są w krajach niezawisłych, u narodów wolnych.

Z izby sądowej.

Lwów, 6 listopada.

(O obrazę czci).

Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw drowi Ernestowi Breiterowi, redaktorowi *Monitora*, oskarżonemu przez p. Adama Czarniakowskiego o obrazę czci, popełnioną w artykule *Monitora* z sierpnia roku 1899 pt. „Dr. Natan Löwenstein nie głupi“. W artykule tym zarzucił p. Breiter p. Czarniakowskiemu, że w tzw. sądzie löwensteinowskim — sądzie honorowym, który rozstrzygał, czy dr. Löwenstein skrzywdził rodzinę hr. Łączyńskich, — p. Czarniakowski, który o tych sprawkach dużo szczegółów wiedział, był dla dra Löwensteina powolnym świadkiem, i że zeznał nawet, że dr. Löwenstein jest dobrodziejem rodziny hr. Łączyńskich. Potem jednak p. Czarniakowski miał się według *Monitora* stać dla dra Löwensteina niewygodnym, i „wymagającym“, grozić mu procesem, — więc dr. Löwenstein chciał się go pozbyć i wyprawić do Ameryki.

Jak wiadomo, dotycząca rozprawa miała się już raz odbyć w grudniu r. z., razem z rozprawą, w której oskarżyli p. Breitera dr. Sołowij i dr. Roiński. Zastępca tych oskarżycieli podniósł był wówczas zarzut, że p. Czarniakowski jest w porozumieniu z p. Breiterem i oskarża go tylko dlatego, żeby wspólnie z nim skompromitować dra Löwensteina.

Rozprawę obecną prowadzi p. radzca Filipp, oskarżonego broni dr. Daisenberg, oskarżycielem jest tylko sam p. Czarniakowski bez żadnego doradzcy prawnego.

Oskarżony, a potem jego obrońca, wyjaśniają bliższe szczegóły sprawy. Żona p. Czarniakowskiego, z domu hrabianka Łączyńska, miała na Kutkorzu pretensyę 102.000 zł. Leżało w interesie pp. Czarniakowskich, aby tę pretensyę sprzedać matce hr. Weronice Łączyńskiej, właścicielce Kutkorza. Tymczasem pełnomocnik hr. Weroniki, dr. Löwenstein sprzedał był już Kutkorz p. Homolaczowi i zatajając przed pp. Czarniakowskimi ten fakt sprzedaży, zaproponował im wykupno ich pretensyi za kwotę 52.000 zł. Dr. Löwenstein kupił jednak tę pretensyę nie dla swej mocodawczyni lecz dla siebie, a całej tej pertraktacyi nadał taki pozór, jakby to matka z córką ten interes robiły: sprowadził pp. Czarniakowskich do mieszkania hr. Łączyńskiej itp. Kiedy potem sprawę tę rozpatrywano przed sądem honorowym, dr. Löwenstein obiecał p. Czarniakowskiemu dodać coś do kwoty 52.000 zł. za korzystne dla siebie świadectwo, obiecanki tej jednak po ukończeniu sądu nie dotrzymał, i wtedy to p. Czarniakowski stał się „wymagającym“.

Strona oskarżona żąda przedewszystkiem przesłuchania na te fakta jako świadka samego p. Czarniakowskiego. Oskarżyciel oświadcza lakonicznie, że się temu sprzeciwia.

Trybunał odrzucił wniosek strony oskarżonej. Wobec tego postawił dr. Daisenberg wniosek o zawezwanie na świadków: pp. Stanisława Homolacza, właściciela dóbr w Kutkorzu, dra Löwensteina, Władysława Terenkoczego, dyrektora banku zaliczkowego, Weroniki hr. Łączyńskiej, i dra Gedeona Gedroycia. Świadkowie ci mają stwierdzić:

1) że dr. Löwenstein, wdrożywszy z pp. Czarniakowskimi rokowania o kupno sum 40.000 zł., 60.000 zł., i 2.000 zł. rocznej renty, na Kutkorzu ubezpieczonych, zataił przed nimi, że sprzedaż Kutkorza na rzecz p Homolacza jest już przez danie zadatku ubezpieczoną, a równocześnie przedstawił im, że sumy te kupuje jako pełnomocnik hr. Łączyńskiej;

2) że uroczyście pp. Czarniakowskim zaręczył, iż jeżeli matce swej te wierzytelności odstąpią, to on je tak ubezpieczy i zawinkuluje, że teraz dostaną znaczną kwotę tytułem odstępnego, a po śmierci hr. Łączyńskiej sumy te drogą dziedzictwa w posiadanie pani Czarniakowskiej wrócą, w razie przeciwnym zaś, gdyby pretensyi swej nie sprzedali, to Kutkorz pójdzie na „bęben“, a oni całą swą wierzytelność stracą zupełnie;

3) że tylko dla pozoru cesya na te pretensye będzie sporządzoną na Bank zaliczkowy, który na to kupno zalicza chwilowo potrzebną gotówkę, a gdy zaliczkę napowrót ze sprzedaży Kutkorza otrzyma, to pretensye te przepisze na hr. Łączyńską;

4) że dr. Loewenstein w ten s osób kupiwszy pretensyę 102.000 złr. rocznej renty za 52.000 złr., wbrew swym uroczystym przyrzeczeniom, wierzytelności te przy zaraz zawartym kontrakcie sprzedaży Kutkorza wyłącznie dla siebie zeskontował z krzywdą tak pp. Czarniakowskich jak i hr. Łączyńskiej, a ze znaczną korzyścią dla siebie.

Prosił także obrońca o zażądanie aktów skarg sądowych: p. Czarniakowskiego przeciw d-rowi Loewensteinowi o oszustwo, a d-ra Loewensteina przeciw p. Czarniakowskiemu o wymuszenie.

Oskarżyciel zgodził się na te wszystkie wnioski, gdyż zdaniem jego okaże się wtedy, że on nic o podstępie d-ra Loewensteina nie wiedział. Również zgodził się oskarżyciel na wniosek oskarżonego o wezwanie świadków na to, że obie strony nie pozostają ze sobą w porozumieniu celem skompromitowania d-ra Loewensteina, jak to podnoszono w grudniu z. r. Owszem p. Czarniakowski pała ku p. Breiterowi taką animozyą z powodu zarzutów w *Monitorze*, że przyszło raz między nim a przyjacielem p. Breitera, p. Janowiczem, do czynnych obelg, które oparły się o sąd sekcyi III.

Trybunał odrzucił wszystkie wnioski stron, motywując to tem, że chociażby nawet powołani świadkowie stwierdzili okoliczności, podane przez oskarżonego, to z tego wcale się nie wykaże, jakim był p. Czarniakowski świadkiem w „sądzie löwensteinowskim“.

Obrońca dr. Daisenberg oświadcza, że od 30tu kilku lat bierze udział w różnych rozprawach, a jeszcze takiej rozprawy nie widział, w której podsądny pozbawiony jest wszelkiej obrony.

Przewodniczący karci obrońcę za te wyrażenia.

Oskarżony prosi, aby w takim razie oskarżyciel zechciał uzasadnić swe oskarżenie, lub żeby wolno było mu postawić różne pytania, gdyż inaczej sędziowie przysięgli absolutnie nie będą mogli zoryentować się w tej sprawie.

Trybunał odmówił i temu żądaniu, poczem przewodniczący zaraz zamknął postępowanie dowodowe i przerwał rozprawę do godziny 4-tej.

Jeden z sędziów przysięgłych p. Kamienobrodzki, zabrawszy głos w imieniu kolegów, oświadczył, że sędziowie znajdują się w przykrem położeniu i chcą wyjaśnień od p. przewodniczącego. Lecz p. przewodniczący odebrał sędziemu głos. Na żądanie obrońcy zanotowano to zajście w protokole.

KRONIKA.

Lwów 6 listopada.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował naczelnikami kancelaryj sądowych następujących oficyałów: Jana Wróblewskiego w Przemyślu dla Przemyśla, Edwarda Truczkę w Stryju dla Stryja, Edwarda Floreckiego w Stanisławowie dla Brzeżan, dalej kancelistów Ferdynanda Eberla we Lwowie dla Złoczowa, Władysława Kostrzewskiego w Rawie dla Sanoka, wreszcie asystenta kancelaryjnego Władysława Laskowskiego we Wiedniu dla Tarnopola.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy w sprawie poboru opłat gminnych od gorących napojów spirytusowych i piwa w Osieku na lat 10, począwszy od r. 1901.

Koncert Lillii Sanderson, słynnej śpiewaczki, celującej niezrównanem wykonaniem pieśni, odbędzie się dziś o godz. ½8 wieczorem w sali Domu Narodnego. Program jest nadzwyczaj urozmaicony, składa się z dwudziestu kilku pieśni, między innemi najpiękniejsza Schumanna (cały cykl „Dichterliebe“) i Schuberta, Serenada Brahmsa, Kołysanka Moszkowskiego, jakoteż Zarzyckiego „Między nami nic nie było“.

† **Ludwik Timoftiewicz**, Lwowianin, weterynarz krajowy, b. szef departamentu weterynarskiego w bułgarskiem ministerstwie spraw wewnętrznych w Sofii, zmarł nagle w dniu 3 b. m. we Wiedniu w 39 r. życia. W całem tego słowa znaczeniu dzielny i zacny człowiek, śp. Timoftiewicz należał do tych, którzy wyłącznie swym zdolnościom i swej pracy zawdzięczają rychłe stosunkowo wyniesienie na wyżyny w danym zawodzie. Zmarły był w kraju niezmiernie pożytecznym i zdolnym urzędnikiem i obywatelem. Jeszcze w lecie r. b. pod jego bardzo czynnym przewodem odbyła się we Lwowie wystawa gołębi i królików, zorganizowana przez Tow. chowu drobiu, którego śp. Timoftiewicz był również nieocenioną siłą. Cześć jego pamięci!

Tablicę pamiątkową ku czci ś. p. Karola Mikulego odsłonięto wczoraj w kościele archikatedralnym ormiańskim. Po Mszy św., którą odprawił ks. kanonik Mardyrosiewicz, tablicę odsłonięto, a ks. arcybiskup Issakowicz ją poświęcił. Na tablicy wmurowana jest płaskorzeźba dłuta Godebskiego, wyobrażająca medalion śp. Mikulego. Pamiątka ta ufundowana została przez byłe uczenice i byłych uczniów wielkiego muzyka.

Wacław Budzynowski, ruski kandydat poselski, został wczoraj wypuszczony z aresztu śledczego w Tarnopolu wskutek zezwolenia sądu wyższego. W ciągu swego pięciodniowego pobytu w kaźni, Budzynowski wcale nie przyjmował pożywienia.

Jan Szczepanik, o którego obowiązku służenia wojskowo wczoraj pisaliśmy, został właśnie wczoraj przez wiedeńską komisyę superarbitralną uwolniony od służby wojskowej z powodu, że ma postrzeloną nogę i przeto niezdolny jest do odbywania długich marszów.

Zamordowanie notaryusza. Edward Prokopowicz, notaryusz z Friedmana na Węgrzech, został na granicy galicyjskiej zamordowany. Przyczyną morderstwa była chęć rabunku czy też miłość, jaką miał zapłonąć jakiś adorator do żony zamordowanego. Podejrzanego o morderstwo Józefa Gassnera, rzeźnika z Maniowa uwięziła żandarmerya w Krościenku nad Dunajcem.

Sobotnie zajście. Notatkę naszą wczorajszą, opisującą zajście sobotnie między młodzieżą akademicką a policyą, uzupełnić musimy relacyą, otrzymaną od młodzieży. Owóż przedewszystkiem zapewnia ona pod słowem honoru, że nie prowokowała wcale zajścia, gdyż zachowywała się względnie dość spokojnie. To też policya zrazu nie tamowała jej pochodu i dopiero, gdy się orszak cały znajdował już na ulicy Kościuszki i Trzeciego Maja, a tylko arriergarda orszaku przechodziła koło gmachu policyjnego, wybuchło nieporozumienie między tą arriergardą a którymś z podrzędnych agentów policyjnych. Agent ów miał do jednego z akademików krzyknąć: „Stul pysk!“ Z tego powodu powstała sprzeczka, w której wziął był także udział inżynier Wydziału krajowego p. K., przechodzący w owej chwili trotuarem. Inżynier ten uderzył laską policyanta parę razy po głowie, na co policyant wydobywszy szablę, ciął go przez głowę, tak, że krew go zalała. Młodzież twierdzi także, że zupełnie jest nieprawdziwem doniesienie, iż zachowywała się ona nieprzyjaźnie w obec profesorów Gluzińskiego i Marsa, którzy przypadkowo nadeszli w chwili owego zatargu i starali się mu koniec położyć. W rzeczy samej od owych obu profesorów otrzymaliśmy pismo, które przemawia na korzyść młodzieży. Pismo owo opiewa:

Do Szanownej Redakcyi *Przeglądu!*

W obec artykułu, pomieszczonego w *Przeglądzie* Nr. 253 pt. „Burzliwy komers akademików“, w którym wymieniono nasze nazwiska, oświadczamy:

I-mo, że opis zajścia, o ile myśmy go widzieli nie tylko nie jest zgodny z prawdą, ale przedstawia rzecz wprost przeciwnie;

II-do, że nadszedłszy przypadkowo na plac Smolki w chwili starcia młodzieży z policyą, ujrzeliśmy żołnierzy policyjnych, nacierających wydobytymi pałaszami;

III-tio, że w obec tego bezzwłocznie podjęliśmy interwencyę, której wynikiem było doraźne załatwienie sprawy;

IV-to, że młodzież zachowywała się w obec nas z całą godnością i przynależnym szacunkiem, słuchała naszych rad we wszystkiem, a odchodząc z przed gmachu policyi, pożegnała nas okrzykiem: „Profesorowie, przyjaciele młodzieży niech żyją!

Prof. Dr. Gluziński m. p. Prof. Dr. Mars m. p.

Medal jubileuszowy dla Papieża. Przed kilku dniami udał się do Rzymu były rektor uniwersytetu krakowskiego, Stanisław hr. Tarnowski, celem wręczenia Ojcu świętemu złotego medalu jubileuszowego uniwersytetu krakowskiego. Wręczenie odbyło się na osobnej audyencyi. Ojciec święty—jak donosi hr. Tarnowski — przyjął medal z ogromną, wzruszającą dobrocią i udzielił błogosławieństwa dla uniwersytetu. Jak wiadomo, medali jubileuszowych wybito ze złota trzy: jeden dla Cesarza, drugi dla Papieża, trzeci dla uniwersytetu.

Wypadek. W powiatowej dyrekcyi skarbu we Lwowie naprawiano przewody gazowe, wskutek czego odjęto gazometr, umieszczony w urzędzie ciowym. Ponieważ w biurze było ciemno, w niedzielę wieczorem urzędnik biura członka p. B., nie wiedząc, że nie ma gazometru, odkręcił kurek rury i zaświecił gaz. Gaz buchnął olbrzymim płomieniem i zachodziła obawa, że zajmie się drewniane oszalowanie. Zanim jednak to nastąpiło, udało się urzędnikom kurek zakręcić i gaz zamknąć. Wskutek tego wypadku p. B. poparzył sobie lekko ręce.

Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie odbyło wczoraj swoje doroczne walne zebranie. Zarząd zawiadomił, że projektowane są na bieżący sezon rozmaite festyny, maskarady i wyścigi na lodzie. Szczególne zainteresowanie budzi także wiadomość, że austryacki związek łyżwiarski rozpisał na torze lwowskim konkurs o mistrzowstwo związku tak w jeździe sztucznej, jak i szybkiej na łyżwach, i że cenne nagrody dla zwycięzców z własnych przeznaczył funduszów. By dodać sił nowych Zarządowi lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego do rozpoczynającej się pracy, uzupełniono wczoraj skład Wydziału wyborem pp. Jana Fałkowskiego, Rudolfa Krahla, Zenona Mikulińskiego i Alojzego Walleka.

Samobójstwo. W Stanisławowie zastrzelił się dnia 3 bm. 28-letni Władysław Pietrykiewicz, adjunkt kolejowy, z powodu pojedynku amerykańskiego.

W Colosseum Thorna popisują się obecnie dwaj derwisze ze sekty mahometańskiej Aissauas, której kult przepisuje wykonywanie pewnych ćwiczeń, dla naszych pojęć niemożliwych. Ludzie ci jedzą szkło, przekłuwają ręce, policzki i język długiemi szpilkami, połykają płomień i są zupełnie nieczuli na ogień. Oprócz tych derwiszów popisują się trzy gracye tygrysie. Są to trzy kreolki o skórze w białe i ciemne cętki. Kreolki te są nadzwyczaj zgrabne i wykonują fenomenalne akrobatyczne produkcye.

Ślub p. Adolfa Strzeleckiego, znanego literata i autora wielu cennych rozpraw naukowych, z panią J. z Węgielewskich Konopacką, właścicielką dóbr na Litwie, odbędzie się dnia 17-go listopada w kościele św. Piotra i Pawła w Wilnie.

Dnia 5 b. m. w Piazowie odbędzie się ślub panny Stelli Wattman, córki barona Ludwika Wattmana, pułkownika i pani Henryki z baronów Brunickich, z p. Augustem z Dobczyc Turnauem, kapitanem w korpusie sztabu gen. — Dnia 17 b. m. we Lwowie odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Heleny Nowickiej, córki pp. Władysławów Nowickich, z drem Józefem Markiem, lekarzem.

Zamach na p. Goetza. *Słowo Polskie* donosi, że wszyscy ci trzej rabusie, którzy urządzili zamach na p. Goetza, brali udział niedawno w wiecu ludowym pod Nowym Targiem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Środa 8 listopada: Zakład chemiczny (Długosza 6) godz. 7-ma. Prof. dr. B. Radziszewski: O wodzie i powietrzu. — Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7. Prof. dr. J. Szpilman: Hygiena żywienia.

Z humorystyki wyborczej. Znaną jest scena z dramatu Szekspira „Juliusz Cezar", w której Brutus i Antoniusz, po zamordowaniu dyktatora, przemawiają kolejno do ludu i wzbudzają w nim wręcz przeciwne uczucia. Ta scena została wskrzeszona w Nairn (w Walii), gdzie kandydat liberalny i kandydat zachowawczy ujęli jednocześnie zgromadzenie wyborcze. W tym celu wynajęli salę teatru miejskiego i przy pomocy aktorów wezwali wyborców na przedstawienie. W pierwszym akcie, dekoracya przedstawiała las z zaroślami, strumykami i t. d. Kandydat liberalny wystąpił na przód sceny i mówił przez godzinę i 10 minut, rozwijając swój program polityczny. Przewodniczący komitetu liberalnego, prosił widzów, by oświadczyli, czy się zgadzają na deklaracye kandydata. Zgodzili się *jednogłośnie*. Potem nastąpił antrakt, aby maszyniści mogli zmienić dekoracyę. W akcie drugim, scena przedstawiała salon z oknem weneckiem w głębi, drzwi na prawo i lewo. Pośrodku siedział kandydat na fotelu. Mówił przez godzinę i kwadrans, poczem prezes jego komitetu wystąpił na przód i zapytał słuchaczy, czy zgadzają się na te poglądy. I w tym razie okazała się jednomyślność. Pochwalono obydwa programy konserwatysty, jak liberała.

Wyścigi balonów. W tych dniach odbyły się w Paryżu wyścigi 10 balonów, naturalnie nie do jakiejś oznaczonej mety i nie na odległość, lecz na wysokość. Wybicie się balonów nastąpiło w lasku Vincennes; najwyżej wzniósł się balon „Horizont" hrabiego de la Vaux, który dosięgnął wysokości 7500 m., drugim był balon „Saint Louis", który wzbił się na 6820 m. Interesujące są zapiski, które prowadzili podczas swej jazdy znajdujący się w balonie „Saint Louis" aeronauci: kapitan Jakób Balsan i Ludwik Godard. Oto wyjątki z tych zapisków: „Od kiedy jesteśmy na wysokości 5600 m. zaczynamy się robić niedobrze. Puls przyspieszył się z 66 na 84 uderzeń na minutę, czujemy ból w skroniach, twarze nam pobladły. Wzrok zasuwa się lekką mgłą, przecieramy więc oczy i skronie mokrą chustką. Obaj mamy przy sobie po trzy baloniki z tlenem, który można wchłonąć w siebie przez rurkę kauczukową i orzeźwić się. Ułożyliśmy się, że gdyby jeden z nas zemdlał, drugi natychmiast przygotuje balon do opadania... Wzbiliśmy się na 6200 m. wysoko, zostaje nam jeszcze 11 worków z piaskiem". Tu zapiski stają się nieczytelne, widocznie z powodu zmęczenia aeronautów. Pierwszy osłabł Balsan, nie mógł z braku powietrza przez jakiś czas słowa wymówić, chciał chwycić rurkę od baloników z tlenem, aby się orzeźwić, lecz ręka mu opadła. Godard musiał wpierw trzymać mu rurkę do ust, zanim sam mu skronie i ręce i ocucił go. Wkrótce przyszła na Balsana kolej do oddania Godardowi takiej samej przysługi. Przywykłszy bardziej do rozrzedzonego powietrza, prowadzą znów zapiski: „Jesteśmy na wysokości 6450 m. Bladość na twarzach trochę zniknęła, oczy się ożywiły, czujemy się dobrze. Każdy ma rurkę od baloników z tlenem w ustach, a mię[illegible] w razie [illegible] wyczerpa[illegible] zapa[illegible]. Wy[illegible] spu[illegible] na wysokości 6600 m. [illegible] termometr wskazuje 20° niżej zera. Oddawna już para z ust lodowacieje nam na brodach... Wyrzucamy jeszcze dwa worki, jesteśmy na wysokości 6820 m. Cierpimy bardzo, nic już do siebie nie mówimy. Mamy jeszcze 250 kg. balastu w łodzi, lecz dalsze wznoszenie się może nas już narazić na poważne niebezpieczeństwa. Brak nam zresztą sił, ostatni worek musieliśmy wspólnie podnosić nad krawędź łodzi, aby go wyrzucić. Przed oczyma widzimy wciąż mgłę, więc lepiej będzie, jeżeli na tem poprzestaniemy". Teraz rozpoczęli nareszcie powrót, a z dalszych ich zapisków okazuje się, że uczucie wielkiego zmęczenia już ich nie opuszczało aż do samego końca napowietrznej podróży.

Zmarli. W Sanoku Apolonia Truskolaska, właścicielka dóbr, lat 78. — W Stanisławowie Anastazya z Ortyńskich Hordyńska, matka tamecznego adwokata, lat 80.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Jureczek ze Lwowa (z prośbą o zdrowie) 12 K.; K. P. z Potoka złotego 10 K.; Jan Jabkowski ze Stanisławowa 5 K.; Klementyna z Winiarskich Bilwinowa z Olchowca (z prośbą o błogosławieństwo Matki Boskiej dla całego gronka swych dziatek) 5 K.; Wł. Zieliński z Iwanczan 5 K.; G. J. i M. J. ze Lwowa (z prośbą o zdrowie i opiekę) 4 K.; Konstancya Everard ze Stojanowa (z prośbą o opiekę) 2 K.; N. N. ze Stojanowa (z prośbą o pomoc w naukach dla syna) 1 K.; Bronisława Tokarz z Tarnowa (z prośbą o opiekę i pomoc w potrzebach) 2 K.; M. B. z Ohladowa (z prośbą o pomyślne zakończenie ważnej sprawy) 1 K. Z Tuchowa: Drapellowie 3 K.; Władzio Drapella 1 K.; Mania Drapella 1 K.; Katarzyna Pawlik 2 K.; Jan Piątek 1 K.; Jakób Kufrasa 1 K. i Paweł Sikorski 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.688 K. 71 gr.**, dwa dukaty i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +7 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

W czasie próby za kulisami.

Śpiewak A. do śpiewaka B.:

— Ja tam codzień naczczo dla utrzymania głosu zjadam pięć jaj surowych.

Śpiewak B. do śpiewaka A.:

— A! to widocznie dlatego tak często wieczorem wylatują koledze z gardła... koguty!...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz trzeci „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla, uwieńczona 1-szą nagrodą w Warszawie na konkursie Ignacego Paderewskiego. We środę „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. We czwartek „Wiele hałasu o nic", komedya w 5 aktach Szekspira. W piątek „Wesele przy latarniach", operetka w 1 akcie J. Offenbacha; „Dzisiejsi" komedya w 1 akcie M. Gawalewicza; „Z dobrego serca" obraz sceniczny L. Rydla.

W jutrzejszem przedstawieniu „Halki" partyę tytułową odśpiewa po raz 1-szy panna Lilian Esten, Jontkiem będzie p. Myszuga.

Literatura i sztuka.

* **John Ruskin** „Sezam i lilie". Trzy odczyty. Przełożył z angielskiego W. Szukiewicz. Warszawa, nakładem Jana Fiszera. W wydaniu wykwintnem mamy tu trzy rozprawki słynnego poetycznego pedagoga nowoczesnej Anglii, Ruskina. Poprzedza je przedmowa, pisana znacznie później, niż owe trzy rozprawki, bardziej jeszcze wyodrębnionym stylem, który się przedstawia jako połączenie jasności i przedmiotowości z pewnego rodzaju namaszczeniem. Przedmowa ta objaśnia cel owych rozprawek, czyli raczej odczytów publicznych i zawiera przytem szereg nowych spostrzeżeń i nauk. Pierwsza rozprawka „Skarby królewskie" traktuje o czytaniu książek i posiadaniu własnej biblioteki. Druga „Ogrody królowej" zajmuje się wychowaniem dziewcząt. Trzecia „Tajemnica życia i jego sztuki" dotyka kwestyi religijno-filozoficznych, a kulminuje się w nawoływaniu do prawdziwego miłosierdzia. Mimo charakteru ogólno-ludzkiego tych rozprawek są one dość wyraźnie specyalnie zastosowane do społeczeństwa angielskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5886 sztuk; w tem było z Galicyi 737, z Bukowiny 51 sztuk. Przebieg targu spokojny. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 308. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 160 sztuk po 58 do 64, 237 sztuk po 65 do 69, 125 sztuk po 70 do 74, 20 sztuk po 75 do 80 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 67, krowy podtuczone po 56 do 66, bydło chude po 34 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień pierwszy 16 października. Nagroda Kiralyne, Handicap, 5.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 23, biegało 13. P. A. v. Pechy'ego 3-l. „Kara" po Jack o'Lantern od Magpie (58 kg.) 1, p. Wienera von Welten 3-l. „Idicpri" (51 kg.) 2. Totalizator 52 : 10. — Nagroda Tokio, 5.000 K. zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 13, biegało 5. Hr. A. Henckla 3-l. „Catcher" po Aaron od Ceres †, br. G. Springera 3-l. „Culture" po Culloden od Mary †. Totalizator 17 : 10 „Catcher", 31 : 10 „Culture".

Dzień drugi 18 października. Nagroda Abonnenta, Handicap, 5.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1200 mtr. Zapisano koni 37, biegało 13. P. M. v. Szemere'a „Magnes" po Matchbox od Thriftless ($52^1/_2$ kg.) 1, hr. E. Batthyany'ego „Jasz" (52 kg.) 2. Totalizator 174 : 10.

Dzień trzeci 20 października. Nagroda Kahlenbergu, 20.000 K. zwycięscy, 4.000 K. drugiemu koniowi, bieg z płotami; meta 3200 mtr. Zapisano koni 54, biegało 7. Rotm. F. Michlstätter 4-l. „Cecilie" po Master Kildare od Engelsburg 1, stada Szaszberek 3-l. „Da kommt sie" 2. Totalizator 39 : 10. — Bieg myśliwski, Handicap, 4.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 4800 mtr. Zapisano koni 9, biegały 4. P. W. Silberera 4-l. „p. p. c." po Panzerschiff od Peccavi (60 kg.) 1, p. Mauthnera von Markhof 4-l. „Tartuffe" ($67^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 33 : 10.

Dzień czwarty 21 października. Nagroda rządowa, 5.000 K. zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 3.200 mtr. Zapisano koni 7, biegały 4. P. Redgrey'a 4-l. „Alma viva" po Morion od Alicia 1, br. G. Springera 4-l. „Feerie" 2. Totalizator 18 : 10. — Nagroda Austryi (Austria-Preis) 100.000 K., meta 1.300 mtr. Zapisano koni 220, biegało 18. P. B. Naumanna (z Niemiec) 4-l. „Namouna II" po Fulmen od Minneha 1, br. J. Harkanyi'ego 2-l. „Marathon" 2. Totalizator 86 : 10. — W tym biegu brał też udział koń ks. Wł. Lubomirskiego 2-l. „Bartek zwycięsca" — nie zdołał jednak zdobyć miejsca.

Dzień piąty 23 października. Nagroda Primasa II, 8.000 K. zwycięscy, 1.600 K. drugiemu koniowi; meta 2.800 mtr. Zapisano koni 15, biegało 10. Br. J. Harkanyi'ego 3-l. „Testör" po Duncan od Trudom 1, hr. T. Festeticsa 3-l. „Attila" 2. Totalizator 85 : 10. — Wielki wiedeński bieg myśliwski jesienny; 10.000 K. zwycięscy, 1.500 K. drugiemu koniowi; meta 6400 mtr. Zapisano koni 13, biegały 4. Rotm F. Michlstättera 4-l. „Cecilie" po Master Kildare od Engelsburg 1, por. E. v. Okolicsanyi'ego 4-l. „Drava" 2. Totalizator 19 : 10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Poznań 6 listopada (pryw.). Ukonstytuował się tutaj związek ziemian polskich ku obronie ziemi przed kolonizacyą. Prezesem wybrany Marceli hr. Żółtowski. Hakatystyczny dziennik *Alldeutsche Blätter* liczy do tego stopnia na naiwność swoich czytelników, że posuwa się do twierdzenia, jakoby — jak pisze ten dziennik dosłownie — rząd austryacki miał dać fundusze bankowi lwowskiemu, który ma parcelować w Poznańskiem.

Wiedeń 6 listopada. Prezydent ministrów Koerber, tudzież ministrowie handlu Call, skarbu Boehm-Bawerk i kolei Wittek wczoraj wieczór wyjechali do Budapesztu, gdzie odbywać się będą konferencye w sprawie kolei bośniackich.

Brema 6 listopada. Na okręcie „Marienburg", który przybył tu z Rozario, stwierdzono u jednego majtka dżumę.

Budapeszt 6 listopada. W sejmie węgierskim odbyła się dalsza dyskusya nad inartykulacyą oświadczenia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Poseł Polonyi oświadcza, że frakcya Ugrona obstaje przy tem, iż sprawa ta nie może być załatwiona przed przedłożeniem sejmowi statutu familijnego Habsburgów. Deklaracya arcyksięcia stoi w sprzeczności z ustawą domową z r. 1839. Mówca twierdzi, że istnieje także ustawa domowa z r. 1889, która prezesowi ministrów może nie jest znana, ale którą on (mówca) ma i na żądanie może przedłożyć. W dalszym ciągu Polonyi przemawia przeciwko treści deklaracyi, twierdzi, że między nią a sankcyą pragmatyczną zachodzi sprzeczność. Przez to, że zawarcie małżeństwa, nawet równego, zależy od głowy rodziny, zachodzi faktyczne ograniczenie praw następcy tronu. Mówca wyraża obawę, że deklaracya ta wywołać może spory sukcesyjne, albowiem jest możliwem, że arcyksiążę kiedyś zostanie zwolniony z tej przysięgi, a małżeństwo jego ogłoszone będzie jako równe. Zachodziłoby wtedy pytanie, kogoby właściwie należało uważać jako potomka pierworodnego, gdyby arcyksiążę po zwolnieniu z przysięgi miał jeszcze dzieci. Podług przekonania mówcy, żaden członek ciała ustawodawczego na Węgrzech nie może żądać od arcyksięcia, aby w swoim czasie dotrzymał rzeczywiście tego, co przyrzekł w przysiędze, od której każdy proboszcz może go zwolnić.

Berlin 6 listopada. Toczył się tu tymi dniami proces bankiera Sternberga, oskarżonego o zbrodnię przeciw obyczajności. Proces ten byłby małej wagi i nie stałby się przedmiotem dyskusyi publicznej, gdyby nie fakt, że podczas rozprawy policyant Stiesstädter zeznał pod przysięgą, iż pewien komisarz kryminalny interweniował na rzecz obwinionego i starał się tak sprawę poprowadzić, aby bankierowi nic się nie stało. Zeznanie to wywołało ogromną sensacyę.

Wskutek tego odbyła się konferencya między ministrem spraw wewnętrznych Rheinbabenem a kanclerzem państwa Bülowem. Rezultatem jej jest to, że obu tych urzędników policyjnych zwolniono z przysięgi służbowej i pozwolono im zeznawać przed sądem wszystko, co wiedzą; równocześnie jednak obu zasuspendowano w urzędzie.

Brema 6 listopada. Chory na dżumę marynarz Kunze zmarł wczoraj przed południem. Wszystkie osoby, pozostające pod obserwacyą, są dotychczas zdrowe.

Czerniowce 6 listopada. Na onegdajszem zgromadzeniu wyborczem w Radowcach uchwalono jednogłośnie utrzymać *status quo* mandatów, będących w posiadaniu poszczególnych narodowości. Radzca szkolny Isopescul kandydować ma w kuryi V.

Kraków 6 listopada. Wszystkich czterech uwięzionych w sprawie zamachu na p. Gotza, tj. Stylińskiego, Kędziora, Czyżyka i Sikorę, przywieziono do Krakowa.

Pisek 6 listopada. Dzisiejszy dzień rozprawy poświęcony jest przeprowadzeniu dowodu *alibi*, czy mianowicie Hilsner rzeczywiście dnia 19 lipca 1898 był w Igławie.

Budapeszt 6 listopada. Austryaccy ministrowie przybyli tu; konferencye rozpoczną się popołudniu.

Poznań 6 listopada. W niedzielę, równocześnie z obradami ziemian, odbył się wiec drobnych rękodzielników, przemysłowców i kupców pod hasłem ruchu ludowego. Po wielu przemówieniach uchwalono cztery rezolucye z protestem przeciw eksterminacyjnej i germanizacyjnej polityce rządu zarówno na polu narodowem, jak i ekonomicznem.

Wypadki w Chinach.

Berlin 6 listopada. Naczelna komenda armii telegrafuje z Pekinu 2 bm.: Drugi batalion III-go pułku wyrusza z Paotingfu do Thang, gdzie znajdują się znaczne zastępy bokserów. Garstka bokserów napadła na straż rosyjską koło bram Tientsinu.

Pekin 6 listopada. Między dowódzcami wojsk stojących w Szankhajkwan wybuchły nieesnaski z powodu wybrania miejsc dla poszczególnych oddziałów wojsk. Wybrano komisyę, złożoną z najstarszych oficerów sztabowych każdego mocarstwa, która ma załatwić tę sprawę.

Pekin 6 listopada. Lihungczang zawiadomił posłów, że dwór cesarski absolutnie nie może przed wiosną powrócić do Pekinu, gdyż powstanie Mahometan w pobliżu Singanfu zagraża bezpieczeństwu tronu.

Admirał rosyjski Aleksiejew wezwał rząd chiński do objęcia cywilnego zarządu Mandżuryi pod opieką i kontrolą Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 listopada. Hr. W. Krusenstern z Niemirowa. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. Hr. K. Moszyński z Warszawy. S. Moysa z Rudnik. T. Złowocki z Drohobycza. F. Kaesebier z Hamburga. M. Chorośnicka z Chorośnicy. A. Preck z Lincu. W. Kostecki z Podhajec. M. Zakrzewska z Czołhan. Z. Szaszkiewicz z Uherzec. A. Kurkowski z Czortkowa. J. Slamowa z Brzeżan. S. Tustanowski z Wiktorowa. M. Malsburg z Trzcinicy. J. Szopski z Krakowa. J. Szumpeter z Buska. R. Potworowski z Koropca. M. Osuchowski z Kamionki Strum. H. Krzyżanowska z Lisek. S. Filasiewicz z Cieszyna. Dr. B. Csillig z Tarnopola. W. Theodorowicz z Stanisławowa. M. Schwarz z Budapesztu.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 6 listopada. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. K. Romer z Brzuchowic. A. Gorayski z Moderówki. E. Zulauf z Cassel. L. Sanderson z Drezna. A. Wechsler i H. Kollman z Wiednia. K. Schwarz z Nyiregyhazs. R. Exner z Tryestu. T. Żurowski z Hawłowic. B. Kimmelmann z Uhryńkowic. J. Lipkowski z Kijowa. E. Dudziński z Klicka. Z. Skawiński z Wędzierza. S. Kliszewsky z Budapesztu. M. Ruer i J. Ruer z Paryża. J. Grabowski z Warszawy. K. Uniatycki z Przemyślan.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 listopada. N. Grzybowski z Rzeszowa. A. Wolniewicz z Oleszy. A. hr. Wodzicki z Olejowa. N. Siemiginowski z Torskiego. K. Zwolski z Bryniec. N. hr. Hodkiewicz z Rosyi. T. Rosinkiewicz z Szczytu. T. Horoszkiewicz z Ułaszkowic. J. hr. Miączyński z Kijowa. A. Wiktor z Załużan. N. Goldlust z Czerniowiec. Dr. Kimelman z Ustrzyńkowic. H. Czaykowscy z Bóbrki. K. Rudkowscy z Krakowa. A. Kobrzyński z Bohusławic. E. Lieman z Brzeżan. N. Raciborski z Dublan. S. Steinschneider z Berna.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 6 listopada. Dr. Majeranowski z Stanisławowa. A. Olszański i P. Topolski z Ottynii. K. Strasser z Horodenki. P. Thom ze Lwowa. S. Łukawiecki z Borysławia. St. Śnieszko z Lubelli. B. Jahn, A. Popper, K. Babath z Wiednia. M. Rydel z Podrzecza. R. Menduchowicz ze Lwowa. L. Baross z Aradu. P. Aleksandrowicz z Borek wielkich. J. Kapelusz i J. Silberstein z Brodów. P. Rupczyński z Kopyczyniec. P. Jaśkiewiczowie z Radziechowa. J. Noskiewiczowie z Stanisławowa. Hr. T. Chodkiewicz z Wołynia. Br. W. Miltitz z Wełdzirza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 430·— do 450.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·60 do 91.30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·— do 258.—. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 6 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 24·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 42.80—43·20.

Berlin 6 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 46·70.

Paryż 6 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·60. Mąka („Fleur de Paris) 25·35.

Budapeszt 5 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·69—7·70, na październik 0·00—0·00; żyto na kwiecień 7·24—7·25; owies na kwiecień 5·56—5·58; kukurudza na maj 5·02—5·04. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: wypogadza się.

Wiedeń 6 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·99—8·00, żyto na wiosnę 7·69—7·70; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·33—5·34; owies na wiosnę 5·86—5·88. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: ustalona. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerősmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp.	osob. o godz.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·15	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·46	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄG posp.	osob. o godz.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

18

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Ze swej strony daję wam słowo, że zapomnę o tem natychmiast.

Uścisnęli sobie dłonie, poczem Tragomer zapalił papierosa i spokojnie, jak gdyby chodziło o rzecz bagatelną, rzekł:

— Rozumiesz dobrze, że ważną jest dla nas rzeczą, by nie spłoszyć winowajców rzeczywistych. Ba, gdyby na nieszczęście dowiedzieli się o naszych zamiarach, przedsięwzięliby środki ostrożności i wtedyby wszystko przepadło. Niech zniknie naprzykład Lea Perelli, a nie będzie co dalej robić. Przypuszczam bowiem, że organizator pułapki, w którą wpadł Jakób de Fréneuse, w razie potrzeby, zdolny jest nawet do uprzątnięcia jej. Wspomniałeś nam o zwróceniu się do sądu. Ależ na pierwszą wiadomość o żądaniu rewizyi procesu, wszystkie nasze dowody znikłyby i pozostalibyśmy bezbronnymi. Potrzeba przedewszystkiem mieć w ręku winowajców, tak, aby się nam nie wymknęli. A wtedy reszta pójdzie łatwo. Musimy więc naprzód przeprowadzić śledztwo i może nawet odważyć się na rzeczy ryzykowne. Ale będziemy do tego zmuszeni. A przedewszystkiem należy zobaczyć się z Jakóbem de Fréneuse, ażeby powiadomić go, że Léa Pérelli żyje i wykazać mu skutki tego faktu.

— Więc zamierzacie jechać do Numei? — zapytał Vesin zdumiony.

— Zamierzamy — chłodno odrzekł Marenval.

— Potrzebujemy porozumieć się z Jakóbem bez wiedzy administracyi. Pisać nie można, gdyż listy adresowane do skazanych i ich odpowiedzi bywają czytane.

— Nie mówicie mi wszystkiego — rzekł urzędnik — nie dowierzacie mi. Wy chcecie ułatwić ucieczkę Jakóbowi.

Tragomer nic nie odrzekł, i tylko uśmiechnął się, lecz Marenval wyprostował się i odrzekł energicznie:

— A gdyby i tak było? Więc myślisz, że pozwolimy mu zginąć, wiedząc że jest niewinnym? Pyszna będzie rzecz! Skoro zdecydowaliśmy się na taką podróż, to dlaczego nie mielibyśmy pozwolić sobie na tę rozrywkę?

— Ależ tam jest straż, cały garnizon, statek nadzorczy. Byłoby to szaleństwem! Jeżeli was pochwycą, będziecie grubo odpowiedzialni. Ażeby zaś ująć, nie będą oszczędzali waszego życia.

— To już nasza rzecz! — odrzekł Marenval. — Rozumiesz mój drogi, że nikt nie rzuca się w taką sprawę, nie ryzykując życia. Zresztą, będziemy się bronili.

— To jesteście waryaci! Chcecie naśladować przygody Monte-Christa, ale spóźniliście się o pięćdziesiąt lat. Myślę przecież, że od pierwszego kroku natkniecie się na takie trudności, że wyrzekniecie się waszego projektu. Wierzcie mi, jeżeli chcecie mieć niejaką nadzieję, to tylko działając za pośrednictwem władzy. Napiszcie memoryał i złóżcie go ministrowi. Dobrze poprowadzone śledztwo policyjne może...

— Zniweczyć wszystko w jednej chwili — przerwał Tragomer. — Należy działać skrycie inaczej nie uda się.

— W jaki sposób zamierzacie udać się do Nowej Kaledonii?

— Na jachcie najętym... Chcemy rozporządzać środkami jak największemi i najszybszemi.

— I przedstawicie się władzom kolonialnym?

— W charakterze turystów.

— No dawno już nie słyszałem czegoś podobnego. Utrzymują, że koniec tego wieku jest zanadto praktyczny, egoistyczny i nie poddaje się podniętom sentymentalnym. Filozofowie mieliby się nad czem zastanowić. Co powiedzą ci, co utrzymują, że we Francyi już nie istnieje energia indywidualna? Tymczasem oto zdarza się objaw egzaltacyi, spotykany tylko w epokach gorączki i rewolucyjnych. To, co zamierzacie, jest tak szalone, że może się udać. Tylko przedsięwzięcia nieprawdopodobne mają szanse powodzenia. Kiedyż myślicie wyjechać?

— Jak najprędzej. Skoro tylko ukończymy przygotowania.

— Weźmiecie zapewne statek angielski?

— Naturalnie, gdyż załoga francuska byłaby odpowiedzialną. Jeżeli nam się nie uda, to skompromitujemy tylko siebie.

— Pamiętajcie, że przepisy w koloniach penitencyarnych są bardzo surowe.

— Wiemy o tem — odrzekł Tragomer.

— I nie cofniemy się — dodał Marenval.

— Gdyby nie zatrzymywały mnie obowiązki i gdybym był wolnym, pojechałbym z wami. Ale chyba przyznacie, że uczestnictwo prokuratora w takiej wyprawie, nieco raziłoby!

— Przyznaję — odrzekł Tragomer — lecz pociesz się, przywieziemy ci fotografie.

— Zobaczymy się nie prędzej jak za cztery miesiące — rzekł Vesin — gdyż tyle potrzeba czasu na podróż w tamtą stronę i powrotną. Więc jeżeli przydam się wam na co, rozporządzajcie mną. Z przyjemnością uczynię wszystko, co będę mógł.

— Mój drogi, jeżeli nam się uda, to będziemy mieli tak pełne garście dowodów, że nie odmówią nam sprawiedliwości.

— Daj Boże. Więc szczęśliwej podróży i takiegoż powrotu.

Podał rękę i dodał:

— Może jesteście waryatami, lecz przedsięwzięcie wasze jest niezwykłem; podziwiam was.

— Mój drogi — rzekł Tragomer — odważam się na nie, gdyż kocham pannę Fréneuse i usiłując zrehabilitować jej brata, działam w interesie własnym. Więc zasługa moja bardzo mała. Ale Marenval jest bohaterem, gdyż poświęca się dla idei.

Marenval usłyszawszy te słowa, zbladł, chciał przemówić, lecz nie zdołał i drżąc ze wzruszenia, podniósł rękę do załzawionych oczu. W końcu potrząsnął głową, wydał westchnienie podobne do łkania i rzucając się na szyję swego krewnego, rzekł:

— Do widzenia. Wiesz co masz robić. Jeżeli będą na mnie napadali i nie będę się mógł bronić, nie odstępuj mnie. Nie pozwól, by nazywano mnie starym głupcem. Do widzenia.

I ująwszy Tragomera pod rękę, wyszedł, jak gdyby kroczył na śmierć.

V.

Master Harvey posiadał jeden z najpiękniejszych domów przy placu Stanów Zjednoczonych. Ulokowanie się przy placu, noszącym nazwę jego kraju, uważał za rzecz patryotyczną i mawiał często: „Jestem jednocześnie w Paryżu i Ameryce". Niemniej przeto chętnie i oddawna powróciłby za Atlantyk, gdyby córka nie oświadczyła mu stanowczo, że pod żadnym pretekstem nie opuści Europy. Wtedy ojciec rzekł do niej:

— Moja droga, jeżeli chcesz rządzić się swoim rozumem, to wyjdź za mąż, bo i ja mam swój rozum i chcę żyć jak mi się podoba.

— Dlaczego ojcu tak nieprzyjemny jest pobyt w kraju, w którym można być zupełnie szczęśliwym?

— Mogę być szczęśliwym tylko mieszkając w Ameryce, przynajmniej przez sześć miesięcy w roku.

— Widzę, że ojciec jest jeszcze dzikim.

Na tę impertynencyę córki odrzekł Harvey z uśmiechem pobłażliwym:

— Być może. Przyznaję.

— Więc wyjdę za mąż, skoro to udogodni życie i ojcu i mnie.

— Kogo zamierzasz zaślubić, Europejczyka czy Amerykanina?

— Europejczyka i prawdopodobnie Francuza.

— I człowieka ze sfery wyższej?

— Naturalnie. Dość mam już mych braci, prostaków. Chcę żyć z człowiekiem dobrze wychowanym.

— Czyń jak chcesz. Masz zupełną wolność.

— Wiem o tem. I ojciec jest swobodnym.

Master Harvey, który wykazał tyle energii dla zdobycia majątku, posiadający setki tysięcy wołów na preryach indyjskich, nie umiał nigdy stawić oporu woli miss Maud. A ponieważ był praktycznym, więc postanowił ulegać jej. Unikał tym sposobem sprzeczek i ułatwiał wzajemny stosunek.

Miss Maud posiadała w domu wpływ nieograniczony. Pod względem inteligencyi stała o wiele wyżej od swych braci. To też ojciec jej mawiał:

— Gdyby córka moja była mężczyzną, to posiadałbym dzisiaj majątek dziesięć razy większy.

Miss Maud umiała być hojną, gdy wymagały tego okoliczności, ale w życiu codziennem była oszczędną.

Harvey od roku już przebywał we Francyi i nudził się śmiertelnie. Nie pojmował wyrafinowanego życia paryskiego. Przyzwyczajony do swobodnego wyrażania swych myśli, wywoływał zdziwienie swojemi przekonaniami i formą, w jakiej je wygłaszał.

(Ciąg dalszy).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.